

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 253 (Rok XIV, Nr 16)

1 września 1954

Cena (Price) 1/6

NOWE WŁADZE

NOWA struktura polityczna przedstawicielstwa polskiego w świecie wyrasta powoli, ale solidnie, wyrasta w duchu zapoczątkowanym Aktem Zjednoczenia Narodowego, w duchu poważnej, a nie deklamatorskiej zgody narodowej.

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, wbrew rozpaczliwym wysiłkom nielicznych warcholów zebrała się i wyłoniła tymczasowe władze naczelne. Sprawozdanie z przebiegu Rady znajdzie Czytelnik w niniejszym numerze.

Spełniająca zastępczo funkcje głowy państwa Rada Trzech (generał Anders, prezes Arciszewski, ambasador Raczyński) przeprowadziła ze stronnictwami konsultacje w sprawie powołania Egzekutywy. Wobec tego, że pierwsze konsultacje nie dały zgodnego wyniku, Rada Trzech zwróciła się do prezesa Rady Jedności Narodowej dra Bieleckiego. Podjął on się przeprowadzenia sondażu politycznego i po 36 godzinach przedstawił sprawozdanie ze swych rozmów. W wyniku tego sprawozdania Rada Trzech powierzyła misję tworzenia Egzekutywy gen. Romanowi Odzierzyńskiemu. W skład egzekutywy weszli: Adam Ciołkosz (PPS) jako wiceprzewodniczący, Zbigniew Stypułkowski (SN), Bolesław Wierzbiański (NiD), Kazimierz Sabbat (Klub Społ.) i Jan Starzewski (Liga N.).

Pierwszym zadaniem Egzekutywy będzie przygotowanie załatwienia kryzysu na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej i przejęcia instytucji społeczno-państwowych.

W najbliższym czasie zbiera się Komisja Główna Skarbu Narodowego, Koło Generałów i in.

Ci optymiści, którzy sądzili, że poczucie śmieszności wstrzyma p. Zaleskiego od dalszych popisów, doznali rozczarowania. Mianował on nowego „inspektora generalnego“ w osobie przywódcy teozofów gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego, zapowiedział „wybory“ w Wielkiej Brytanii na jesień, wydał jeszcze jedno pismo polemiczne i zamierza podobno, wobec istnienia ośmiu klubów w Radzie Jedności Narodowej, ośmiu przyjaciółom nadać tytuły „klubów“.

Rada Jedności Narodowej koniec tego okresu przejściowego wykonać powinna dla przygotowania programu działania na terenie międzynarodowym i organizacji emigracji polskiej do tego celu.

Rada ta w dniu dzisiejszym zbiera się na trzecie swoje posiedzenie, na którym spodziewać się należy przedstawienia programu prac Egzekutywy.

WALKA O ARMIEJ EUROPEJSKĄ

Sierpień był zimny i deszczowy w codziennym życiu, ale gorący i chmurny zarazem w polityce europejskiej. Dyskusje i walki dokoła planu Europejskiej Wspólnoty Obronnej przybrały charakter zawziętej batalii.

Z jednej strony nowy premier francuski p. Mendès-France wysunął w Brukseli projekt znacznych zmian w oryginalnym traktacie, motywując to niemożliwością przyjęcia go w dotychczasowej formie przez jakikolwiek parlament francuski. Z drugiej strony propozycje zostały uznane w angielskiej Holandii jako próba stopniowania armii europejskiej. W dyskusjach brukselskich, ostrych, zaciętych i zakończonych fiaskiem wystąpi-

ło kilka punktów widzenia, a wyraźne przeciwieństwo rysowało się pomiędzy stanowiskiem Francji i Niemiec Zachodnich.

Za kulisami narad trwała jeszcze mocniejsza burza. Oczywiście jest, że jakkolwiek plan obrony Europy nie może się obejść bez poparcia amerykańskiego i bez udziału brytyjskiego. Ameryka więc przez swe misje dyplomatyczne i także ustami prez. Eisenhowera domagała się jak najszybszego zakończenia dyskusji brukselskiej i ratyfikacji paktu przez wszystkich zainteresowanych, przede wszystkim przez Francję. Naciski brytyjskie szły tradycyjnie bardziej określonymi drogami poprzez tych członków narady, którzy nie będąc Anglikami są przychylni stanowisku rządu londyńskiego. Jednocześnie w Wielkiej Brytanii rozpoczęło się coś w rodzaju buntu przeciw próbom zbrojenia Niemiec.

Bunt zainicjowali nie labourzyści, ale potężny konserwatysta, właściciel wielkiego concernu prasowego lord Beaverbrook. Nie tylko we własnych gazetach, lecz także zakupując strony ogłoszeniowe w innej prasie, umieszczając olbrzymie afisze propagandowe na ulicach Beaverbrook upowszechnił hasło „The guns for the Huns“ (armaty dla Hunów), używając znanego przewiska antyniemieckiego, przypominającego okrucieństwa i zniszczenia obu wojen światowych. Gazety jego concernu reklamowały szeroko zarówno książkę lorda Russella o okropnościach hitlerowskich obozów koncentracyjnych „Plaga swastyki“, jak wszystkie doniesienia o dezercjach wybitnych Niemców z obozu Adenauera do wschodniego Berlina.

W tym samym czasie propaganda komunistyczna pracowała, przedstawiając zbiegów jako ofiary aktualnych prześladowań hitlerowskich.

Konferencja brukselska zawała się jednak nie wskutek presji zewnętrznych, ale na tle wewnętrznych sprzeczności i ogólnej atmosfery niepewności.

PO JOHNIE

Zwracaliśmy w poprzednim numerze uwagę na niebezpieczeństwo ciągłot wśród polityków niemieckich w kierunku sowieckim. W ostatnich tygodniach obawy te znalazły dramatyczne potwierdzenie w postaci „wybrania niewoli“ i przejścia do wschodnich Niemiec posła partii chrześcijańsko-demokratycznej Adenauera, przemysłowca hamburskiego Schmidt-Witmacka. O ile w stosunku do szefa kontrwywiadu Johna można było mówić o ukrytym od lat agencie komunistycznym, o tyle w odniesieniu do tego nowego entuzjasty bolszewizmu trudno przypuścić podobne motywy. Postępek jego da się wytłumaczyć chyba kombinacją polityczną: zwątpieniem w Zachód i chęcią urzędzenia się z wczasy.

Jakiegokolwiek były motywy, jedno z nich wynika wyraźnie: Niemcy Zachodnie nie są tak pewnym partnerem wewnętrznego świata, jakby się wydawać mogło z oceanu.

PODRÓŻ TRANSKONTYNENTALNA ANGIELSKICH SOCJALISTÓW

Niedobrze się stało, że przywódcy angielskich socjalistów podróżowali poprzez kontynent europejsko-azjatycki, składając wizyty najbardziej tyrańskim reżimom współczesnego świata. Niedobrze m. i. dlatego, że muszą powrócić z fałszywymi wrażeniami, gdyż ich gospodarze to mistrzowie w stwarzaniu fałszywych wrażeń. Już w czasie podróży, jeden z pielgrzymów, p. Morgan Phillips, sekretarz generalny Labour Party napisał parę artykułów do gazet brytyjskich, wyraźnie w nich wykazując, że ma trudności w określeniu położenia geograficznego niektórych miejscowości sowieckich i że nie jest zbyt dobrze zorientowany w przeszłości ludzi spotkanych w Moskwie. Jego biografia Malenkowa była zwykłym powtórzeniem faktów z ostatniego wydania encyklopedii sowieckiej i zawierała nieścisłości i przemilczenia. Sądząc po artykułach podróz labourystów jest w rzeczywistości „wyprawą uczciwych, lecz naiwnych“.

Naiwności w tej wyprawie było co niemiara. I pytania Bevana w Moskwie czy to prawda, że każdy student uniwersytetu musi studiować Marxa i Lenina i oświadczenie Attleego po suto zakropionym obiedzie, że Malenkow jest „zdolnym“ człowiekiem, wszystko to mniej wygląda na dyplomację, a więcej na naiwność.

Podobnie wyglądały rozmowy w Chinach. Attlee i jego towarzysze zapytywali, jak wygląda wolność religijna. Było to konieczne w ich sytuacji, jeśli

się pamięta ilu ludzi wierzących głosuje na Labour. Naiwnością jednak było oczekiwanie szczerzej odpowiedzi od komunistów chińskich. Przeszli oni bowiem daleko w okrucieństwach wzory dawnej Czerezwyczałki, w szczególności w odniesieniu do duchownych wszystkich wyznań chrześcijańskich. Dla propagandy musieli oświadczyć, że nowa konstytucja nie zakazuje religii, pominęli natomiast milczeniem liczby więzionych duchownych chrześcijańskich. Nie wspomnieli także, że mordują masowo muzułmańskich mułłów w Chinach zachodnich i że życie budystów pod ich rządami jest nieznosne.

W podobnej atmosferze obracały się rozmowy na temat handlu. Handlem dobrze zajmują się kapitalistyczni kupcy i nie było dotąd socjalistycznych działaczy, którzy by im w tym dorównywali. Komuniści naśladują raczej kapitalistów i metody socjalistycznego handlu rozpatrują z dużą pogardą. Z tymi rekinami handlu międzynarodowego, skłonny do obchodzenia umów i praw, ze specjalistami od masowego przemytu, przedstawiciele brytyjskich socjalistów chcieli rozmawiać na równym poziomie.

Angielscy socjaliści oczywiście nie są ludźmi bez rozumu. Ale w stosunku do komunistycznego wschodu mają wielką słabość, bo zaangażowani u siebie w walkę przeciw kapitalizmowi ludzą się, iż informacje o brutalności i bezwzględności rządów komunistycznych są kapitalistyczną propagandą.

Na tej słabej strunie Malenkow i Czou En-lai usiłowali wygrać, każdy po swojemu. Wizyta w Moskwie odbywała się w upalne dni, w czasie których nawet jeden kieliszek jest złowrogi, bo utrudnia myślenie. Wizyta tedy szła od przyjęcia do przyjęcia, na każdym zaś pito liczne toasty za przyjaźń i „koegzystencję“. Chiny chciały się pokazać w innym świetle. W Pekinie przyjęcia więc były trochę inne i z mniejszym naciskiem na wódkę. Za to powieziono Brytyjczyków do nowych fabryk w mandżurskim mieście Anszan, gdzie sowieccy inżynierowie wybudowali wielką stalownię. Gości oprowadzano po zakładach udowadniając, że Rosjan już nie ma, gdyż opuścili miasto po wykonaniu przyjacielskiego zadania.

Pierwszego września Attlee ląduje z powrotem na terytorium brytyjskim w Hongkongu. Prawdopodobnie nastąpi wtedy drugi akt wyprawy, publikacja wrażeń. Ten moment będzie ważniejszy od pierwszego. Słowa jego bowiem będą miały duże znaczenie międzynarodowe.

EUROPA W ODWROCIE

Francuzi opuszczają terytorium Pondichery w Indiach. Portugalczycy stracili także dwa mniejsze miasta, ich główna osada w Goa jest poważnie za-

grożona. Wojska angielskie mają opuścić strefę Kanału Sueskiego, arabskie państwo Iraku domaga się skasowania baz RAF-u na jego terytorium. W północnej Afryce Tunis otrzymał autonomię, w Maroku szaleje fala antyfrancuskiego terroru. W podzwrotnikowej Afryce nie zmniejsza się wojna Anglików przeciw Mau-Mau.

Są to wszystko przejawy generalnego odwrotu Europejczyków na pozycje zajmowane w początku nowożytności, to jest czterysta lat temu.

Proces ten, w Polsce przepowiadany dawno przez pisma Romana Dmowskiego, pogłębia się i nie zapobiegną mu narzekania na bolszewików, którzy jakoby stoją za kulisami wszystkich tych wydarzeń. Proces dorastania technicznego i cywilizacyjnego spóźnionych choć niegdyś wysoko cywilizowanych narodów Azji poszedł olbrzymimi krokami naprzód i nie ma co myśleć o jego zatrzymaniu. Europejczycy muszą się nauczyć żyć w nowych warunkach, przyzwyczać, że nie są pierwszą i najlepszą rasą kuli ziemskiej. Przyzwyczajanie się do nowych warunków będzie ciężkie i trudne. Ponieważ jednak przeszły już największe wydarzenia tej fali, opuszczenie Indii przez Brytyjczyków oraz Indonezji przez Holendrów, przeto wstrząsy obecne są już słabsze.

Kraje Europy mają jeszcze szanse przewodzenia. Mogą pomóc w uprzymysłowieniu krajów zacofanych, mogą rozwijać z nimi handel, mogą im pomagać w kształceniu uczonych, inżynierów, lekarzy. Gdyby kraje podbite Europy centralnej były wolne, mogłyby wziąć poważny udział w tym nowym rodzaju współpracy europejsko-azjatyckiej, zdobywając przyjaciel i klientów. Niestety Sowiety używają ich tylko i jedynie za teren szkolenia komunistów azjatyckich.

AMERYKAŃSKA USTAWA ANTYKOMUNISTYCZNA

Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił nową ustawę, odbierającą komunistom prawo udziału w życiu politycznym i społecznym kraju. Ustawa jest doniosłym krokiem w rozwoju stosunków wewnętrznych amerykańskich, gdyż wskazuje granice, poza które nie może posuwać się wolność poglądów i działań w kraju rządzonym demokratycznie.

Ustawa przeszła przez kilka faz, interesujących z punktu widzenia współzawodnictwa dwóch stronnictw amerykańskich. W senacie mianowicie demokraci postanowili zaskoczyć republikanów proponując całkowity zakaz należenia do kompartii. Posunięcie miało charakter propagandowo wyborczy, ponieważ dotychczas republikanie oskarżali demokratów o pobłażliwość wobec komunizmu w okresie

Roosevelta i Trumana. Obecnie więc demokraci przed nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi zdecydowali się wysunąć na czoło akcji antykomunistycznej i w ten sposób niejako poprawić swą sytuację w oczach opinii publicznej. Dopiero interwencja rządu wpłynęła na gorętszych posłów republikańskich, aby ustawie nie nadać krążącego charakteru.

Umiarkowanie można wyjaśnić tylko w perspektywie historii i obecnej polityki Stanów Zjednoczonych. Historycznie Amerykanie wywodzą swój byt państwowy od rewolty emigrantów z Europy, przesładowanych na starym kontynencie lub w Anglii za radykalne poglądy, niezgodne z panującym wtedy porządkiem. Tradycja powoduje niechęć do zakazywania jakichkolwiek poglądów, chociaż nie przeszkadza obronie przed krążącością. Z drugiej strony Stany Zjednoczone są bez przerwy pod atakiem komunistów i części nacjonalistów azjatyckich, za rzekomą nietolerancyjność i tendencje „faszystowskie“. Rządy amerykańskie nastraja to niechętnie do środków krążących. Stąd i obecny rząd republikański nie chciał ustawy zakazującej poglądy komunistyczne, natomiast pragnął uzyskać narzędzie uniemożliwiające komunistom wpływanie na życie państwowe i polityczne.

Oprócz środków politycznych obecnych, rząd Stanów Zjednoczonych uważa za najlepszą broń stałe podtrzymywanie wysokiej stopy zyciowej. W okresie dyskusji nad ustawą antykomunistyczną prez. Eisenhower ogłosił sprawozdanie o sytuacji ekonomicznej kraju stwierdzając, że komunistyczne przepowiednie o nadchodzącym kryzysie ekonomicznym nie sprawdziły się. Recesja gospodarcza została powstrzymana jego zdaniem i widać wyraźne oznaki poprawy. Dolar jest stałą walutą, są tendencje do zmniejszenia bezrobocia, wzrastają obroty handlu detalicznego, rozwija się przemysł budowlany, nie zmniejsza działalność inwestycyjna wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. Zdaniem rządu wszyst-

kie te symptomy, świadczące o zdrowiu gospodarczym, są najlepszym atutem propagandowym przeciw agitacji komunistycznej.

Walka partii dokoła ustawy antykomunistycznej świadczy, jak zagadnienie głęboko przeniknęło w umysły Amerykanów. Obie wielkie partie muszą zajmować zdecydowane stanowisko, bo tego właśnie domaga się społeczeństwo.

Może dość krążąco, ale niewątpliwie otwarcie i szczerze, wyraził opinię o komunistach gen. Mark Clark, znany z ostatniej wojny w Europie i potem z wojny w Korei. W książce pt. „Od Dunaju do Jalu“ napisał on następujące słowa:

„Czy to chodziło o sowieckiego wyso-

kiego komisarza marszałka Koniewa w Wiedniu, czy o posła Gusiewa w Londynie na zebraniu zastępców ministrów spraw zagranicznych, Wyszyńskiego czy Mołotowa na naradach ministrów spraw zagranicznych w 1947 r. w Moskwie, czy też o Nam Ila w Panmundżonie — za każdym razem odkrywałem ten sam gatunek komunistycznych bandytów. Byli bezwzględni w wykorzystywaniu słabości drugiej strony: zatrzymywali się i słuchali tylko wtedy, gdy im przeciwstawiono siłę“.

Istnieje wiele dowodów, że znaczna większość obywateli Stanów Zjednoczonych podziela w tej chwili powyższą opinię. Jest to ważny czynnik polityki międzynarodowej.

TYMCZASOWA RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ

PIERWSZE POSIEDZENIE

31 lipca, w wielkiej sali Caxton Hall w Londynie odbyło się publiczne pierwsze posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Do Rady Jedności wchodziły stronnictwa i ugrupowania, które 14 marca br. podpisały Akt Zjednoczenia. Są to: Stronnictwo Narodowe, Polska Partia Socjalistyczna, Polskie Stronnictwo Ludowe — Odlam Jedności Narodowej, Liga Niepodległości Polski, oba Stronnictwa Pracy, Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja“, Niezależna Grupa Społeczna — razem osiem stronnictw i ugrupowań politycznych. Rada Jedności liczy 79 członków: 57 ze stronnictw i ugrupowań politycznych, 12 virilistów wyznaczonych wspólnie przez stronnictwa, 15 przedstawicieli wybranych na walnym zjeździe Zjednoczenia Polskiego, centralnej organizacji społecznej w Wielkiej Brytanii, 3 przedstawiciele związków regionalnych: Związku Polskich Ziem Zachodnich, Związku Ziem Południowo-Wschodnich R.P. i Zwią-

ku Ziem Północno-Wschodnich R.P., 2 prezesów centralnych organizacji uchodźstwa, przedwojennego Światowego Związku Polaków z Zagranicy i grupującego nową emigrację Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego.

W przemówieniu otwierającym posiedzenie, najstarszy wiekiem członek Rady prez. Tomasz Arciszewski nawiązał do działalności utworzonej pod okupacją niemiecką Krajowej Rady Jedności Narodowej oraz podniósł powagę zadań stojących przed Tymczasową Radą Jedności: przywrócenie naruszonego ładu prawnopolitycznego i utworzenie jednego kierownictwa politycznego dla obrony sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym. Gen. Józef Haller, który wchodzi do Rady Jedności z ramienia Stronnictwa Pracy, nie mógł przybyć na posiedzenie i przesłał wyrazy solidarności.

W debacie zabierali kolejno głos przedstawiciele poszczególnych klubów: dr Michał Grażyński (Liga Niepodległości), dr Tadeusz Bielecki (Stronnictwo Narodowe), Rowmund Piłsudski (PRW „Niepodległość i Demokracja“), Adam Ciołkosz (Polska Partia Socjalistyczna), Stanisław Lis (Niezależna Grupa Społeczna), Jerzy Zdziechowski (niezależny), dr Bronisław Kuśnierz (Stronnictwo Pracy — Zarząd Główny), Mieczysław Thugutt (Polskie Stronnictwo Ludowe — Odlam Jedności Narodowej), Stanisław Sopicki (Stronnictwo Pracy — Komitet Zagraniczny), prof. Stanisław Stronicki (niezależny), prof. Bronisław Helczyński (Światpol). (Pełny tekst przemówienia prez. T. Bieleckiego zamieszczamy dalej. Red.)

Powzięta przy jednym głosie sprzeciwu zasadnicza uchwała mówi:

1. Tymczasowa Rada Jedności Na-

W pierwszą rocznicę zgonu

s. † p.

WOJCIECHA TRAMPCZYŃSKIEGO

członka Stronnictwa Narodowego

pierwszego marszałka sejmu, pierwszego marszałka senatu, kawalera orderu Orła Białego

urodzonego 8 lutego 1860 r., zmarłego 2 września 1953 r.

odbędzie się nabożeństwo żałobne w sobotę 4 września o godz. 10 w Brompton-Oratory przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej

STRONNICTWO NARODOWE

rodowej stwierdza, że naruszanie ustawy konstytucyjnej i przyjętych zobowiązań oraz nieprzekazanie urzędu Prezydenta R.P. gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu w terminie przez siebie określonym pozbawiły p. Augusta Zaleskiego podstaw prawnopolitycznych i moralnych do zajmowania urzędu Prezydenta R.P.

Jednocześnie Tymczasowa Rada Jedności Narodowej stwierdza, że objęcie przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego stanowiska Głowy Państwa przywróci naruszony ład prawny i polityczny.

2. Mając na względzie poważne niebezpieczeństwa grożące sprawie polskiej w związku z obecną sytuacją międzynarodową i powstałą sytuacją wewnętrznopolityczną Tymczasowa Rada Jedności Narodowej postanawia utworzyć Radę Trzech, aby na czas kryzysu państwowego, wywołanego nieustąpieniem p. Augusta Zaleskiego z urzędu Prezydenta R.P. w dniu 9 czerwca 1954 r. wbrew własnej wykładni konstytucji, podjęła obowiązek czuwania nad żywotnymi interesami Rzeczypospolitej aż do czasu objęcia urzędu Prezydenta R.P. przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

3. Rada Trzech powołuje i odwołuje Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego w oparciu o zasady zawarte w Akcie Zjednoczenia.

4. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego ma za zadanie:

a) utrzymanie jedności narodowej osiągniętej w wyniku akcji podjętej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego oraz doprowadzenie do pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia,

b) podejmowania działań mających na celu obronę żywotnych interesów Polski.

5. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej zwraca się do całego społeczeństwa polskiego w wolnym świecie o poparcie jej wysiłków w walce o sprawę polską na gruncie międzynarodowym oraz o utrzymanie osiągniętej jedności i o praworządność w stosunkach wewnętrznych.

6. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej wyraża przekonanie, że tylko niezależna polityka polska, prowadzona w oparciu o zjednoczone siły obozu walki o niepodległość, stojącego na gruncie ciągłości prawnej państwa polskiego, może przyczynić się skutecznie do wyzwolenia całości ziem polskich spod okupacji sowieckiej i dyktatury komunistycznej.

DRUGIE POSIEDZENIE

Drugie posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej odbyło się 8 sierpnia w sali Ogniska Polskiego.

Zgodnie z uchwałą powziętą na pierwszym posiedzeniu Rady Jedności z 31 lipca, porządek dzienny obejmował utworzenie Rady Trzech. W głosowaniu wybrano do Rady Trzech gen. W. Andersa, prez. T. Arciszewskiego i amb. E. Raczyńskiego. Pełny tekst uchwały o utworzeniu Rady Trzech jest następujący:

„W myśl uchwały zasadniczej z 31 lipca 1954 r. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej zwraca się do pp. generała Władysława Andersa, prezesa Tomasza Arciszewskiego i ambasadora Edwarda Raczyńskiego o ukonstytuowanie się jako Rada Trzech powołana na czas kryzysu państwowego.

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej stwierdza, że akty prawno-państwowe zdziałane po dniu 9 czerwca 1954 r. nie mają i nie będą miały mocy obowiązującej, chyba że Rada Trzech postanowi inaczej.

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej zwraca się do wszystkich czynników i instytucji państwowych o podporządkowanie się Radzie Trzech, jako przejściowemu organowi zwierzchniemu“.

Następny punkt porządku dziennego obrad obejmował wybór przewodniczącego Tymczasowej Rady Jedności Narodowej oraz członków prezydium. Prezesem Rady został wybrany dr Tadeusz Bielecki.

W dalszych głosowaniach wiceprzewodniczącymi wybrano pp. Wacława Brunera, Stanisława Lisa, Bohdana Podoskiego i Tymona Terleckiego. Sekretarzami zostali pp. Zbigniew Faltenbuchl, Wacław Janikowski i Kazimierz Łęczyński.

W ostatnim punkcie obrad Rada Jedności postanowiła powołać pięć stałych komisji: spraw zagranicznych, spraw wewnętrznopolitycznych, spraw finansowych, prawno-regulaminową i weryfikacyjną.

Rada Jedności uchwaliła także w 10-lecie walk 1 Dywizji Pancerniej rezolucję dającą wyraz dumie narodowej ze zwycięstw oręża polskiego. Zgłoszona przez p. Witolda Olszewskiego rezolucja mówi:

„Wspominając 10 rocznicę wyładowania na ziemi francuskiej 1 Dywizji Pancerniej, która w zwycięskim pochodzie wraz z armiami sprzymierzonych niosła wolność Francuzom, Belgom, Holendrom, a wyrąbawszy sobie drogę w głąb kraju niemieckiego wroga wyzwoliła z obozów śmierci, niewoli i poniżenia setki tysięcy Polaków, — Tymczasowa Rada Jedności Narodowej łączy się myślą z liczną rzeszą rodaków, którzy dziś właśnie zbrali się w normandzkiej miejscowości Langannerie, by uczcić pamięć poległych i pozdrowić

żyjących uczestników tego zwycięskiego pochodu.

Naród polski jest dumny ze swoich żołnierzy. Nie ma bowiem większej chluby dla walczącego narodu, niż chwała zwycięskiego żołnierza“.

Posiedzenie zamknął prez. Bielecki oświadczając, że harmonijna współpraca wszystkich członków Rady ułatwi zasadniczą naprawę stosunków wewnętrznych i przyspieszy skuteczne działanie polskie w świecie.

Zakończyło posiedzenie wspólne odśpiewanie hymnu narodowego.

GEN. SOSNKOWSKI SOLIDARYZUJE SIĘ Z UCHWAŁAMI

O zasadniczych uchwałach powziętych na drugim zebraniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, zawiadomił depeszą gen. K. Sosnkowskiego przewodniczący Rady Jedności dr T. Bielecki.

W dniu 12 sierpnia gen. K. Sosnkowski przysłał do prezesa Rady Jedności dr T. Bieleckiego swą odpowiedź, w której całkowicie solidaryzuje się z decyzjami Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Teksty obu tych depesz są następujące.

Depesza do gen. Sosnkowskiego: Tymczasowa Rada Jedności Narodowej wybrała Radę Trzech: Anders, Arciszewski, Raczyński. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej powierzyła nam przekazanie wyrazów serdecznych uczuć i zapewnienia, że widzi w Panu Generale niezmiennie przyszłego Prezydenta. Za Prezydium Rady — Bielecki.

Depesza do Prezesa Rady: Proszę zapewnić Tymczasową Radę Jedności Narodowej o mej wdzięczności za wyrazy zaufania oraz przekazać jej moje serdeczne życzenia owocnej pracy dla dobra sprawy naszej. Radzie Trzech życzę pełnego powodzenia w podjętej obronie legalizmu, zjednoczenia i Skarbu Narodowego na podstawie praworządności i zgodnie z wolą przytłaczającej większości społeczeństwa. Wyrażam wiarę, że wola ta zorganizowana w ramach obozu Jedności Narodowej zdoła przywrócić ład prawny i polityczny naruszony przez samowolę jednostek. Sosnkowski.

KONSTYTUCYJNE ZEBRANIE RADY TRZECH

W wykonaniu zasadniczych uchwał Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, na zaproszenie jej prezesa dr Tadeusza Bieleckiego zbrali się 12 sierpnia celem ukonstytuowania członkowie Rady Trzech, gen. Władysław Anders, prez. Tomasz Arciszewski i amb. Edward Raczyński.

W WALCE O ŁAD PRAWNY

Przemówienie prezesa Stronnictwa Narodowego dra Tadeusza Bieleckiego na pierwszym posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w Londynie dnia 31 lipca 1954 r.

ZBIERAMY się w wyjątkowym, nie waham się powiedzieć, dramatycznym momencie dziejów świata. Nie jest to emigracyjna przesada, ale rzeczywistość, o której chętnie zapominamy, gdyż jest zbyt ponura, zbyt przykra. Waży się dziś sprawa wojny czy pokoju i związany z tym los naszego kraju: zagadnienie jak długo trwać będzie niewola, kiedy wyzwolimy się spod przemocy bolszewickiej oraz los świata naszej cywilizacji w ogóle.

DRAMATYCZNA SYTUACJA

Struna jest bardzo naciągnięta i choć robi się wszystko, aby konflikt zbrojny zażegnać, nikt nie może powiedzieć jak długo uda się względny bardzo pokój, a raczej zawieszenie broni w świecie utrzymać.

Im głośniejsi komuniści krzyczą o pokój, tym bardziej szykują się do wojny. „Pieredyszka“ obecna potrzebna im jest dla uporania się z trudnościami wewnętrznymi jak niezalatwiony ostatecznie problem sukcesji po Stalinie, trudności gospodarcze w jakie Rosja wpadła itp. Poza tym idzie im o uspienie czujności Zachodu i o rozbicie go, co częściowo się udaje. Anglia i Francja w obawie przed wojną powstrzymują Stany Zjednoczone przed śmielszym działaniem, a jeżeli dodamy do tego paraliżujący zawsze politykę zagraniczną okres przedwybory w Ameryce, to lepiej zrozumieć wahania i nieraz bezwład Zachodu.

Na szczęście istnieje niezachwiana siła i wola walki z komunizmem w Stanach Zjednoczonych, która, jak się zdaje, zaznaczy się wyraźniej dopiero na przełomie 54 i 55 roku.

COFANIE SIĘ W AZJI

Niesposób w dzisiejszym zwięzłym przemówieniu analizować położenie w świecie. Wystarczy, jeżeli wymienię dalsze cofanie się Zachodu w Azji i groźnie dla nas rysujący się rozwój wydarzeń w Europie.

W Indochinach znanym sposobem podzielono Wietnam, oddając połowę wolnego kraju w ręce komunistów i ułatwiając w ten sposób penetrację i dalsze podboje w pozostałej części Wietnamu, w Laosie i Kambodży.

W ten sposób osamotniona Francja musiała skapitulować przed agresją rozbudzonego olbrzyma chińskiego. Można się pocieszać, że i tak oddane terytoria były zajęte przez wojska Ho Szi Mina, ale nie zmienia to faktu ciężkiej przegranej, utraty prestiżu białych w Azji i zagrożenia całej południowo-wschodniej Azji przez bolszewizm.

Miarą tego, co się dzieje niech będzie to, że tak dotkliwa klęska w Indochinach została przyjęta we Francji z ulgą, jako sukces polityczny.

Więcej takich sukcesów i Sowietów bez wojny, drogą negocjacji, konferencji rozłożą Zachód i zdobędą panowanie w świecie.

GROŹBA UZBROJONYCH NIEMIEC

A w Europie? Dzielić Europę nie trzeba było, gdyż zostały już i Europa i Polska podzielone w 1945 r.

Co ciekawe, a niebezpieczne: w Azji, gdzie tak bardzo potrzebna była zgoda Ameryki i Anglii żeby zatamować postępy Chin, ukazały się zasadnicze różnice między aliantami.

W Europie zaś nie ma rozdzwieków i Ameryka i Anglia przyspieszają zbrojenie Niemiec i przez to wysunęły się ich na czoło Europy, co faktycznie już właściwie nastąpiło.

Albo Niemcy wejdą w skład armii europejskiej, o ile powstanie, i będą tam grać rolę przewodnią, albo odzyskają formalną suwerenność, już im przyrzeczoną, i same się uzbroją.

Dopiero uzbrojone Niemcy — moim zdaniem — zdecydują z kim pójść: z Zachodem czy ze Wschodem, czy też pozostaną neutralne. Niemcy jeszcze nie wybrały swej drogi. Stąd tych, którzy tak liczą na użycie niemieckiego wojska w walce z Sowietami, może spotkać duże rozczarowanie i zawód, żeby nie powiedzieć więcej.

Dla nas, Polaków, tak szybkie wysunięcie się Niemiec, przepołowionych to prawda, ale już wcale potężnych ma duże i groźne znaczenie. Musimy dbać, jest to nasz pierwszy obowiązek, by nie zapominając o głównym dziś zadaniu walki z Sowietami, zrobić wszystko co w naszej mocy, a zrobić można sporo, aby pod pretekstem szukania piechoty niemieckiej nie uczyniono niczego, co by podważało bądź

osłabiało nasze prawa do ziem odzyskanych i w czymkolwiek uszczuplało nasz terytorialny stan posiadania.

Walka ta jest trudna, ale do wygrania, jeżeli połączymy wysiłki narodu w kraju i na emigracji i jeżeli koniunktura międzynarodowa ułoży się pomyślniej.

NIE MA U NAS ZDRAJCÓW

Naród polski stoi zwarficie i jednolicie na stanowisku granicy Odra—Nysa Łużycka i nie pozwoli frymarczyć naszymi ziemiąmi (oklaski).

W sprawie terytorium państwa polskiego, od czego zależy prawdziwa niepodległość, nie ma targów.

GŁÓWNE ZADANIE STRONNICTWA

Stronnictwo Narodowe zawsze wysuwało na pierwszy plan walkę o prawa Polski na gruncie międzynarodowym. Uważaliśmy to za nasz główny obowiązek.

Nigdy nie ugrzęźliśmy po uszy w rozgrywkach wewnętrznych. Zawsze mieliśmy dość sił i czasu, aby na arenie świata działać na rzecz sprawy polskiej. Kwestiom wewnętrznym poświęciliśmy tyle tylko czasu, ile musieliśmy. Było to jednak o wiele za dużo, niż stać nas na to w warunkach obecnych, kiedy nie walka o tzw. władzę, ale walka o Polskę jest zadaniem najważniejszym (oklaski).

Jak ją można najskuteczniej tu na Zachodzie prowadzić? Samemu? Byłaby to ostateczność, do której — myślę — sytuacja nas nie zmusi. A zatem z innymi. Tak.

Rozumieliśmy od dawna, że zjednoczone siły polskie potrafią najskuteczniej oprzeć się burzom, które na Polskę idą. I dlatego dbaliśmy zawsze o to, aby razem z tymi, którzy mają podobne cele, tworzyć koalicje i w ten sposób powiększonymi siłami walczyć o wyzwolenie kraju.

Nie było to łatwe, każdy ruch polityczny ma swoje organizacyjne ambicje. Wszelka koalicja wymaga wzajemnych ustępstw i kompromisów. Nie ustępowaliśmy nigdy z zasad, ale szliśmy na kompromis w sprawach mniej ważnych byle nie uronić rzeczy głównej.

Dodam, że z punktu widzenia czysto partyjnego w koalicjach się na ogół

traci. Zwłaszcza ruchy wielkie. Jesteśmy równani z ugrupowaniami wielokrotnie słabszymi, które nieraz dopiero zdobywają prawo obywatelstwa w życiu politycznym, a których jest o wiele za dużo. Ale nigdy nie stawialiśmy spraw partyjnych ponad sprawy ogólnonarodowe. Stworzyliśmy naprzód, nie mogąc pozytywnie pracować w tzw. systemie rządowym, razem z Polską Partią Socjalistyczną z Tomaszem Arciszewskim na czele, Stronnictwem Pracy, Stronnictwem Ludowym i ruchem „Niepodległość i Demokracja” — podnosząc z uznaniem ich patriotyzm i rozumienie sytuacji — Radę Polityczną, która przez kilka lat wyřęcała rząd w sprawach polityki międzynarodowej.

A obecnie, razem z ugrupowaniami b. Rady Narodowej, pod egidą i przy dużej umiejętności i wysiłkach gen. Kazimierza Sosnkowskiego zdołaliśmy wspólnie zbudować zjednoczony obóz polski, oparty o dobrowolnie przyjęte zasady Aktu Zjednoczenia (oklaski).

To duże osiągnięcie, większe niż się wydaje. Wymagało ono wielu poświęceń i wyrzeczeń, taktu i cierpliwości.

„ZAMEK” NA BŁOCIE

Okazało się, że społeczeństwo, które poparło tak jednomyślnie Akt Zjednoczenia, jest zdrowe. Dodajmy, jest zdrowe nie za przykładem tzw. góry, ale nieraz wbrew formalnej górze, wbrew „zamkom” wznoszonym nie tyle na piasku, ile na błocie, którym się usiłuje obrzucać zasłużonych i znanych w życiu polskim działaczy społeczno-politycznych, wbrew jednostkom zapatrzonym w siebie i uważającym się za półbogów z własnej nominacji.

Zdały również egzamin stronnictwa i ugrupowania polityczne, które w liczbie dziesięciu wbrew przewidywaniom rozbijaczy, zgodnie podpisały Akt Zjednoczenia. Nie zmienia tego fakt, że dwa z nich obecnie się wahają, niespokojnie zgadując co będzie.

ZJEDNOCZENIE I NIEZALEŻNOŚĆ

Zjednoczenie istnieje i nie damy go utopić ani rozbić. W tych próbach rozbijackich maczają ręce obcy i dlatego uważamy, ażeby nam w imię pozornej niezależności nie dzielono zjednoczenia, gdyż naprawdę niezależną i skuteczną politykę można prowadzić tylko w oparciu o naród polski, o masy polskiego chłopca, robotnika, rzemieślnika, kupca i inteligenta, zorganizowane lub popierające stronnictwa polityczne oraz o żołnierskie tradycje, które wy-

rażają tak wspaniale polscy dowódcy i żołnierze z gen. Andersem na czele. Kto chce iść przeciw fali zgodnej z wolą narodu, tego fala zmiecie (oklaski).

Z tych względów dla skuteczniejszej walki na gruncie międzynarodowym, pełnym dziś zasadzek i niebezpieczeństw, budowaliśmy razem z naszymi partnerami jednocześnie możliwie wszystkich sił politycznych.

JEDNOSTKA PRZECIW WSZYSTKIM

Tymczasem na drodze do pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia położył się jak kłoda jeden człowiek i krzyczy: nie pozwalam. I leży. Niechby leżał, ale nie może leżeć sprawa. Nie wolno aby jeden człowiek zatrzymał wszystko i od swojej woli uzależnił bieg historii, zmuszał całe społeczeństwo do bezruchu.

Jak to było? Uważam, że trzeba sprawy przedstawiać wyraźnie, bez niedomówień, bo w grę wchodzi zbyt poważne zagadnienia. Społeczeństwo ma prawo wiedzieć co się dzieje, a naszym obowiązkiem jest powiedzieć jasno o co chodzi.

Nie będę się bawił tutaj w dociekania prawno-konstytucyjne, ważne niewątpliwie, ale boję się, że swoi i obcy przestaną się niedługo w ogóle orientować: co, gdzie i jak? Trzeba się oczywiście trzymać gruntu prawnego, nie schodzimy z podstaw legalizmu, ale mamy do czynienia z paradoksem rzadko spotykanym, że oto człowiek powołany przede wszystkim do przestrzegania ustawy konstytucyjnej i zobowiązań politycznych, jakie zaciągnął, tj. prezydent łamie sam konstytucję, zamiast być jej stróżem.

Wydawałoby się, że po oświadczeniu majowym z r.ub., w którym prezydent Zaleski rzekł się swego urzędu, co przewiduje konstytucja, i określił dokładnie datę ustąpienia, nie było nic innego do zrobienia, jak odejść dnia 9 czerwca, wyznaczony uzgodnionego jednomyślnie, w konsultacji stronnictw, kandydata na następcę, gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

Tymczasem p. Zaleski nie odszedł, siedzi, nie wyznaczył następcy zgodnie z ustaloną praktyką i udaje prezydenta. Trudno wytłumaczyć dlaczego się tak stało, ale się stało. I przed tym faktem dokonany stoimy.

Nawet monarcha dziedziczny, z Bożej łaski, kiedy cały naród miał przeciw sobie albo abdykował, albo uchodził z kraju, albo jeżeli odejść nie chciał był wypędzany. Trudno żebyśmy

się na obczyźnie wypędzali, więc pozostaje odejście, a skoro tego nie ma, to trzeba wypełnić w inny sposób próżnię, jaka się wytworzyła. P. Zaleski bowiem nie jest już prezydentem wedle własnego, majowego oświadczenia.

Czy to oznacza, że legalizm się zawalił? Nie. Ale został bardzo podcięty. Ocalić go można nie poprzez osobę p. Zaleskiego, który nieprawidłowo doszedł do prezydentury i nie chce od niej prawidłowo odejść. Może się zresztą opamięta, ale stawiać na to nie można.

Legalizm, od którego nie mamy zamiaru odchodzić, nie jest celem samym w sobie, jeno środkiem.

NIE MA PREZYDENTA

Uznajemy legalizm dotąd, dopóki służy walce o Polskę, a nie szkodzi jej. Z chwilą kiedy p. Zaleski wbrew opinii społeczeństwa samowolnie chce z symbolów legalizmu uczynić narzędzie dla utrzymania się przy tzw. władzy, to musimy stwierdzić w imię ratowania legalizmu, że jego kadencja się skończyła i że nie jest on prezydentem (oklaski).

Nie nos jest dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa. Nie można ratować konstytucji, gubiąc sprawę polską.

Czy po tym stwierdzeniu mamy się zajmować p. Zaleskim? Nie sądzę. Mamy ważniejsze zadania przed sobą. Ponieważ p. Zaleski lubi samotność, tak dalece ją lubi, że przez 7 lat nie zdołał wyznaczyć swego następcy, więc zostawmy go samego sobie. Niech będzie sam, niech szkodzi sam, a nie w imieniu władz Rzeczypospolitej.

Mianowany zaś ostatnio tzw. rząd zajmuje się sianem waśni i ogłoszaniem oszczerczych broszur. Jest to rząd rozbicia, a nie zjednoczenia. W obliczu zadań, jakie spadają na politykę polską, bez żadnego oparcia politycznego, jest on zjawiskiem tragicomicznym na tle dramatu rozgrywającego się w świecie. Zostawmy go też samemu sobie. Odizolujmy go od społeczeństwa, niech nam nie zasłania szerszych widoków na świat i na sprawę polską.

Trzeba się wyrwać z zaczarowanego koła drobnych spraw, ujadań, obrzucania się błotem, gdyż inaczej pozwolimy ściągnąć emigrację polską, na czym obcym zależy, na poziom tak niski, że przestaną się liczyć z nami wszystkimi.

Trzeba się odciąć od obrzydliwej roboty wykołajeńców, ażeby nie zarażali

zdrowego na ogół i wartościowego społeczeństwa uchodźczego.

Nie damy się wciągnąć w zabawę w rządzenie, nie weźmiemy udziału w operetkowych zabiegach kilku jednostek, które nie rozumieją śmieszności swojej sytuacji.

PRÓŻNIĘ TRZEBA WYPEŁNIĆ

Co trzeba zrobić? Wobec zrzeczenia się przez p. Zaleskiego urzędu prezydenta i nie wyznaczenia następcy powstała próżnia konstytucyjna. Trzeba ją wypełnić.

Komisja Porozumiewawcza stronnictw i ugrupowań, które podpisały

Akt Zjednoczenia, postanowiła zwołać Tymczasową Radę Jedności Narodowej. Jest to jedyne ciało, obiektywnie złożone i przez wszystkie stronnictwa uzgodnione, które zajmie się poprowadzeniem i reprezentacją polityki polskiej. Wymaga tego zwłaszcza niezmiernie trudne położenie międzynarodowe.

RADA TRZECH

Ponadto utworzymy, zgodnie z wnioskiem, który został zgłoszony i za którym delegacja Stronnictwa Narodowego będzie głosować, nową instytucję na okres przejściowy, a mianowicie Radę Trzech, która obejmie opieką nad

interesami Rzeczypospolitej do czasu objęcia urzędu prezydenta przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego (oklaski).

Dokoła Rady Jedności, wierzymy, skupi się społeczeństwo emigracyjne i poprze nasze wysiłki w walce o ład prawny i o wyzwolenie naszego kraju z niewoli.

Wyłania się więc nowa struktura przejściowa, która będzie się stopniowo rozwijać, ażeby dojść jak najszybciej do stanu legalnego, tak bardzo naruszonego przez ostatnie nieodpowiedzialne posunięcia.

Zadaniem naszym jest pozytywna praca dla Polski, a nie zżeranie się między sobą (oklaski).

TADEUSZ POPLAWSKI

ZAGROŻENIE STRATEGICZNE AMERYKI

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej“)

Nowy Jork w sierpniu

PIERWSZY raz w historii Stany Zjednoczone poczuły się fizycznie zagrożone na swej własnej ziemi. Najlepszą tego ilustracją są:

dyskusja w senacie 21 lipca br., rozpoczęta referatem senatora demokratycznego Stuarta Symingtona, sekretarza sił powietrznych w poprzednim rządzie, na temat rozwoju broni atomowej i wodorowej oraz pocisków międzykontynentalnych;

podanie do publicznej wiadomości raportu senackiej komisji, pod przewodnictwem senatora republikańskiego George'a W. Malone'a, w sprawie surowców mineralnych, ważnych dla prowadzenia wojny.

1

Symington rozpoczął swe przemówienie od stwierdzenia, że w ostatnich czasach ujawniły się dwa czynniki, zagrażające bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych w sposób bezpośredni:

bronie atomowej i wodorowej mogą być obecnie produkowane względnie tanim kosztem i w dużych ilościach, przy czym należy przyjąć, że obie strony, Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki, posiadają zbliżone możliwości ich produkcji;

w ciągu kilku lat, pięciu prawdopodobnie, dziesięciu na pewno, Związek Sowiecki będzie posiadał dalekosiężny, o donośności międzykontynentalnej pocisk balistyczny, o zasięgu od 4.000 do 5.000 mil.

Pocisk ten byłby pochodną niemieckiego V 2 i tak będzie się miał do niego, jak stary typ samochodu Forda do nowoczesnego opływowego Cadillaca. Zaopatrzony w głowicę wodorową, będzie posiadał nie dającą się ocenić siłę destrukcyjną bomby

wodorowej. Pocisk będzie kierowany tylko w początkowej fazie lotu. Przy zbliżaniu się do celu, lot będzie zgodny z prawami balistyki i nie będzie wrażliwy na wpływ urządzeń elektrodynamicznych dla wywołania zbcoczenia z kursu pocisków kierowanych. Symington twierdzi, że według posiadanych przez niego wiadomości, którym ma wszelkie dane wierzyć, dotychczas jeszcze nie wynaleziono żadnego sposobu, nawet w teorii, obrony przed tego rodzaju pociskami. Prototypy takich pocisków istnieją. W stosunku do postępów poczynionych w tej dziedzinie przez Związek Sowiecki, Stany Zjednoczone znajdują się daleko w tyle. Są dane pozwalające przypuszczać, że Związek Sowiecki będzie posiadał znaczną ilość takich pocisków z głowicami wodorowymi o wiele wcześniej od Stanów Zjednoczonych. Symington podkreślił, że mimo to kredyty przyznane na badania i rozwój nowoczesnych broni z roku na rok ulegają zmniejszeniu: w 1953 r. wynosiły one 1.586 miln dol., w 1954 r. 1.390 miln dol., na 1955 r. przewidziano 1.352 miln dol.

Symington nie omieszkał podkreślić również posiadania przez Związek So-

wiecki nowych dalekosiężnych bombowców odrzutowych, ujawnionych publicznie w maju br. na paradzie w Moskwie. Jest on jednak zdania, że pociski międzykontynentalne z głowicami wodorowymi byłyby niebezpieczeństwem znacznie groźniejszym od bombowców.

Referat Symingtona wywarł ogromne wrażenie na słuchaczy.

2

Rozważając problemy, związane z przyszłym konfliktem zbrojnym Stanów Zjednoczonych ze Związkiem Sowieckim, należy postuliwać się mapą przedstawiającą półkulę północną w rzucie, w którym obszar arktyczny jest w środku, natomiast ład euroazjatycki i kontynent amerykański są u góry i u dołu mapy. Taki rzut uwypukla odległości między masami lądowymi, mierzone ponad biegunem północnym, to jest właściwą drogą dla nowoczesnego lotnictwa bombowego lub pocisków międzykontynentalnych. Poniższa tabela przedstawia odległości w milach między najbardziej charakterystycznymi punktami w Stanach Zjednoczonych i w Związku Sowieckim.

	Leningrad	Murmańsk	Jakuck (wschodnia Syberia)	Pietropawłowski (Kam- czatka)
Boston	4.100	3.850		
New York	4.275	4.390		
Washington	4.470	4.190		
Pittsburgh	4.460	4.155		
Detroit	4.430	4.090		
Chicago	4.580	4.215		
Omaha (Nebrasca)		4.390		4.560
San Francisco		4.470		3.750
Los Angeles			4.810	4.115

Wybrałem odległości nie przekraczające 5.000 mil, czyli w skutecznym zasięgu dalekosięznego lotnictwa bombowego i pocisków międzykontynentalnych, o jakich mówi Symington. Gdyby przypuścić, że bazy sowieckiego lotnictwa bombowego oraz stowiska pocisków międzykontynentalnych byłyby założone bardziej na północy, co jest możliwe i prawdopodobne np. na Nowej Ziemi, Północnej Ziemi, Wyspach Nowosyberyjskich i półwyspie Czukotka, skuteczna donośność sowieckich bombardowań wydłużyłaby się o dobrych kilkaset mil w głąb ładu amerykańskiego.

Od kilku lat przemysł amerykański ma tendencję przesuwania się na południe i zachód kraju. Główna jednak koncentracja przemysłu znajduje się w pasie nadatlantyckim i na wybrzeżach wielkich jezior (stany New York, New Jersey, Connecticut, Pennsylvania, Massachusetts, Ohio, Illinois, Michigan), a więc w rejonach o skutecznym zasięgu z baz sowieckich w północno-zachodniej części Związku Sowieckiego (obszar Leningrad-Murmańsk-Archangielsk). Przykładowo, według obliczeń fachowców, dziesięć bomb wodorowych zrzuconych na stałownie w obszarze nadatlantyckim i wielkich jezior, zniszczy całkowicie 70 proc. amerykańskiego przemysłu stalowego.

3

Przejdę teraz do raportu komisji senatora Malone'a. Zbadała ona problem tych surowców mineralnych, których brak odczuwa się w Stanach Zjednoczonych oraz stan ich zapasów na wypadek wojny.

Wykaz surowców mineralnych, niezbędnych na wypadek wojny, zawiera 77 pozycji. Nie wszystkie podano do publicznej wiadomości, ze względu na konieczność zachowania tajemnicy. Odczuwa się obecnie brak następujących surowców: ropa naftowa, ruda żelazna, ruda uranowa, miedź, ołów, cynk, rtęć, chrom, mangan, azbest, beryl, antymon, flour, mika, tungsten, tytan (metal o specjalnym znaczeniu przy wyrobie silników odrzutowych, obecne zapotrzebowanie 150.000 ton rocznie, własna produkcja 2.000 ton rocznie).

W 77 proc. są one sprowadzane z Afryki, Azji i Południowej Ameryki. Stan zapasów mobilizacyjnych wielu najważniejszych surowców nie jest, zdaniem komisji, zadowalający. 80.1 proc. zapasów pochodzi ze źródeł obcych, m.i. ruda uranowa jest przeważnie dostarczana z Konga belgijskiego, ruda manganowa z Indii, ropa naftowa w znacznym stopniu z Bliskiego Wschodu.

Opierając się na opiniach najwyższych czynników w departamentach obrony i stanu, m.i. sekretarza obro-

ny Wilsona i sekretarza stanu Dullesa, komisja doszła do wniosku, że obecna zależność dostaw podstawowych surowców od źródeł zamorskich nie tylko grozi Stanom Zjednoczonym śmiertelnym niebezpieczeństwem podczas wojny, lecz jest również czynnikiem, który może zachęcić Związek Sowiecki do narzucenia wojny Stanom Zjednoczonym.

W końcu raportu komisja stwierdza, że kontynent amerykański może być skutecznie broniony oraz może być samowystarczalny w wypadku odcięcia zamorskich dostaw, ponieważ posiada wielkie bogactwa naturalne. Komisja zaleca intensywne prowadzenie badań geologicznych i badań nad tworzeniem namiastek, popieranie prywatnej inicjatywy w dziedzinie eksploatacji rodzimych bogactw itp. Wszystkie zalecenia zapewne są słuszne, lecz nawet natychmiast wprowadzone w życie nie mogą szybko zmienić obecnej zależności Stanów Zjednoczonych od zamorskich surowców.

Rozbudowując flotę podwodną Związek Sowiecki ma na celu stworzenie skutecznego narzędzia do przecięcia morskich połączeń kontynentu amerykańskiego z resztą świata na wypadek wojny powszechnej. Wydaje się, tak jak rzeczy obecnie stoją, przewaga sowiecka na tym polu rokuje mu znaczne szanse powodzenia.

4

Chwilowy układ sił materialnych wydaje się być korzystny dla Stanów

Zjednoczonych, ponieważ posiadają one przewagę w broniach atomowych i być może wodorowych, prawie kompletną sieć baz lotniczych dokoła ładu euroazjatyckiego oraz większą zdolność produkcyjną i mobilizacyjną przemysłu.

Światowy komunizm nie jest obecnie gotów do totalnej rozgrywki i unika starannie wszelkich prowokacji, które by mogły do niej doprowadzić. Czas jednak pracuje na ich korzyść. Składają się na to następujące czynniki: wygrywanie wyścigu zbrojeń oraz wzmocnienie bazy przemysłowej; zdobycze terytorialne, materialne i moralne w Azji południowo-wschodniej; pogłębianie się rozdźwięków w obozie zachodnim i postępująca psychiczna i polityczna izolacja Stanów Zjednoczonych od reszty świata niekomunistycznego; wzrastający strach przed wojną w społeczeństwach zachodnich z powodu rozwoju techniki masowego zniszczenia.

W ciągu kilku najbliższych lat, pięć do dziesięciu, należy spodziewać się wyraźnego przechylenia szali przygotowań wojennych na korzyść bloku komunistycznego.

Powyzsza ocena nie jest wyłącznie moja. Jest to również ocena wielu najwyższych czynników odpowiedzialnych za losy państwa i narodu amerykańskiego, ministrów, wyższych wojskowych, parlamentarzystów, publicystów.

Świadomość narastającego śmiertelnego zagrożenia zaczyna powoli przenikać do szerszych warstw narodu.

WIELKI ATAK NA MAŁĄ BROSZURĘ

W NUMERZE sierpniowym wydanego w Londynie „Robotnika” ukazał się dość obszerny, bo niemal całostronicowy artykuł p. Ł. Winiarskiego pt. „Dogmaty czy metoda?“, zawierający krytyczną ocenę broszury L. Kownackiego „Marksizm w świetle nauki i faktów”. Byłby to duży zaszczyt dla kilkunastostronicowej broszury, gdyby rozmiarom artykułu odpowiadała waga jego treści, ale niestety tak nie jest. Artykuł zawiera znacznie więcej inwektyw pod adresem autora broszury niż argumentów, tam zaś gdzie p. Winiarski próbuje uzasadnić swe sady, wypada to nieprzekonywająco.

P. Winiarski oświadcza na wstępie, że broszura „o marksizmie nie daje nawet przybliżonego pojęcia, fakty przemilcza, z nauką nie ma nic wspólnego... Autor na wstępie zastrzeżenie, iż zajmuje się jedynie samą doktryną Marxa-Engelsa, bez uwzględnienia wkładu Lenina-Stalina, jednak w toku wykładu powołuje się stale na leninizm i przytacza wyłącznie przykłady z praktyki Związku Sowieckie-

go, tak że w końcu czytelnik otrzymuje bigos hultajski, w którym Marx i Stalin, socjalizm i bolszewizm zostają zmieszane w jednym garnku i opatrzone wspólną nazwą: marksizm. Jak się wydaje, o to właśnie chodzi”.

Tę próbkę stylu polemicznego artykułu trzeba opatrzyć uwagą, że zawiera ona nieścisłość. We wstępie do broszury powiedziano, że „wkład Lenina i Stalina został uwzględniony jedynie dorywczo, gdy to było konieczne dla uprzytomnienia czytelnikowi pozornych lub rzeczywistych rozbieżności między klasycznym marksizmem a praktyką sowieckiego imperium”. Nie ma zastrzeżenia, że autor zajmuje się tylko samą doktryną Marxa bez uwzględnienia wkładu Lenina-Stalina. Broszura nie przypisuje zresztą Marxowi tego, co mówi Lenin lub Stalin; czytelnik może łatwo w tym „bigosie hultajskim” rozróżnić jego składowe części.

Czy jednak powoływanie się w tekście broszury na Lenina i Stalina oraz przytaczanie przykładów z praktyki

Związku Sowieckiego jest istotnie tak ciężkim grzechem, jak to usiłuje przedstawić p. Winiarski? Trzeba się porozumieć, o jaki marksizm chodzi. „W Związku Sowieckim — pisze p. Winiarski — obowiązuje wprawdzie pewna doktryna, nazywana tam nawet marksizmem lub raczej „marksizmem-leninizmem“, lecz jest to zbiór nienaruszalnych dogmatów, „objawionych“ przez Lenina i Stalina, mających z teorią naukową Marxa związek minimalny, mniej więcej taki związek, jaki mają teorię matematyków arabskich z dogmatami Koranu...“ Na zachodzie natomiast, według p. Winiarskiego, istnieje tylko teoria naukowa Marxa, z której wszakże niewiele już pozostało, zwłaszcza gdy „ekonomika socjalistyczna zrewidowała“ jej podstawową tezę o wartości dodatkowej.

Twierdzenie p. Winiarskiego, że doktryna marksizmu, obowiązująca w Związku Sowieckim, nie ma prawie nic wspólnego z Marxem, jest grubą przesadą, a parabola na temat matematyków arabskich i Koranu oczywistym nonsensem. P. Winiarski przeczy zresztą sam sobie, gdy w innym miejscu mówi: „jeśli marksizm byłby tylko takim mętnym gładzeniem... nie można by go było narzucić nie tylko siedmuset milionom, ale nawet siedmiu ludziom na świecie“. Cóż więc narzucono siedmuset milionom, marksizm czy wersety Koranu?

Nie tu miejsce na rozważania, w jakiej mierze klasyczne tezy Marxa zostały przez teoretyków sowieckich, jak się tam mówi, „unowocześnione“. Każda doktryna, o ile nie przemija bez śladu, traci z upływem lat swoją czystość pierwotną, okrywając się nawarstwieniami, które pozwalają jej istnieć w zmieniających się warunkach miejsca i czasu. Można jednak przyjąć, że Lenin i jego spadkobiercy zachowali zasady nauk Marxa, nadając im jedynie wartość dogmatyczną, niemal irracjonalną. Komuniści całego świata uważają się za jedynie prawowiernych wyznawców marksizmu, odmawiając prawa do miana marksistów zachodnim zwolennikom Marxa z równą zawziętością, z jaką czynią to w stosunku do nich ci ostatni. Imię i dzieła Marxa otoczone są w Związku Sowieckim i krajach przezeń opanowanych znacznie większym pietyzmem niż u marksistów Zachodu. Nie chodzi jednak o to, kto ma rację w tym beznaziejnym sporze, sprawą najważniejszą jest fakt, że na obszarze od Łaby do Pacyfiku obowiązuje doktryna, której ojcem niezaprzeczoną był Marx, a która jest tam nie teorią naukową, uważaną przez socjalistów Zachodu — o ile można wierzyć p. Winiarskiemu — za szacowny zabytek przeszłości, lecz bronią ideologiczną, mającą służyć do podboju świata. Tę właśnie doktrynę trzeba poznać, „gdy się chce

z nią walczyć“, o niej mówi broszura, co zresztą wyjaśnia zupełnie wyraźnie wstęp do niej, ale p. Winiarski nie zechciał tego zauważyć.

Zastanawiający jest zarzut p. Winiarskiego, że broszura nie przeciwstawia socjalizmowi żadnej koncepcji ideowej, jedynie zaś „zużyte tricki“. Przede wszystkim broszura mówi nie o socjalizmie, lecz o marksizmie, a to są rzeczy różne. Po wtóre, jakąż koncepcję ideową miałyby zawierać skromna broszura o charakterze informacyjnym? Czy p. Winiarski uważa, że należało ją uzupełnić programem Stronnictwa Narodowego?

Trudno odpowiadać na inne zarzuty p. Winiarskiego, gdyż odznaczają się głoślonością. „Definicje sił i stosunków produkcji — oświadcza on — są tu sformułowane — łagodnie mówiąc — mętnie. Dialektyka przedstawiona jest wręcz błędnie.“ Na tym konie. P. Winiarski ani jednym zdaniem nie uzasadnia tych swoich apodyktycznych sądów, choć znajduje w swym artykule miejsce na rozważania o bombie atomowej, realizmie filozoficznym, przeżywaniu rzeczywistości, granicach nauki itp. rzeczach niewiele mających z treścią broszury wspólnego. Nie jest to metoda godna zalecenia. P. Winiarski może oświadczyć, że się za wybitnego znawcę marksizmu, czytelnik wszakże, który po raz pierwszy spotyka jego nazwisko, może w tę jego wiedzę wątpić i nie wierzyć mu na słowo, zwłaszcza gdy nie napotka na trudności w zrozumieniu ustępów uznanych przez p. Winiarskiego za „mętne“.

Nieco dalej p. Winiarski wyraża przypuszczenie, że autor broszury wiodcznie nie słyszał o książce Lenina „Materializm a empiriokrytycyzm“; można zapewnić p. Winiarskiego, że słyszał, lecz w popularnej broszurze nie mógł omawiać zagadnień materialistycznej teorii poznania. Inny zarzut p. Winiarskiego ma charakter całkowicie drugorzędny, ale został podniesiony w celu dowiedzenia „nieumiejętności logicznego myślenia“ autora broszury. Chodzi o ustęp zawierający twierdzenie, że własne państwo Lenina jest zaprzeczeniem jego teorii o imperializmie kapitału finansowego. „Czyżby autor naprawdę wierzył — pyta naiwnie p. Winiarski — że w Związku Sowieckim nie ma monopolistycznego kapitału (co prawda państwowego, a nie prywatnego) i nie ma wyzysku człowieka przez człowieka? Bo jeśli nie wierzy — to argument jego przemawia całkiem oczywiście za tezą Lenina. Natomiast jeśli w Związku Sowieckim istnieje eksploatacja i ekspansja imperialistyczna — to rzecz jasna, nie ma tam socjalizmu.“

Monopolistyczny kapitał państwowy i kapitał finansowy w znaczeniu

używanym przez Lenina — to są rzeczy różne. Kapitał finansowy nie był w okresie swej ekspansji ani państwowy, ani monopolistyczny. W Rosji nie ma kapitału finansowego w leninowskim ujęciu, lecz jest imperializm i wyzysk człowieka przez człowieka. Sprawą czy istnieje tam socjalizm, broszura się w ogóle nie zajmuje, nie ma to więc nic do rzeczy. Całe to rozumowanie wystawia raczej ujemne świadectwo jasności myślenia krytyka broszury.

„Większość przyczynków krytycznych do teorii Marxa — pisze p. Winiarski — dostarczyli właśnie socjaliści i te wszystkie „druzgocące“ zarzuty, jakie przytacza autor omawianej broszury, są zaczerpnięte z pism Bernsteina, małżonków Webb i innych teoretyków socjalistycznych.“ Ujęcie w cudzysłów słowa „druzgocące“ mogłoby świadczyć, że p. Winiarski również te prace teoretyków socjalistycznych traktuje z pobłażliwą ironią. Myli się on wprawdzie co do źródeł broszury, ale nie o to chodzi. Teza ta była potrzebna p. Winiarskiemu do stwierdzenia, że krytyka burżuazyjna nie potrafiła postawić teorii Marxa żadnych poważnych zarzutów. Jest to oświadczenie rewelacyjne, oparte na wątpliwej przesłance, że ekonomika kapitalistyczno-liberalna uznaje za źródło wartości, a więc i źródło własności, jedynie pracę. W ekonomice „burżuazyjnej“ istnieją różne teorie wartości, lecz współczesna teoria ekonomiczna uczy, w odróżnieniu od Marxa, że w procesie tworzenia wartości ekonomicznych biorą udział, oprócz pracy, inne czynniki, jak kapitał, ziemia, organizacja. Źródła wartości i źródła własności są to pojęcia różne i ekonomiczni „burżuazyjni“ nie potrzebują ich utożsamiać, aby w ten sposób dowodzić „moralnego prawa istnienia własności prywatnej“, gdyż zagadnienia moralności nie wchodzi w ogóle do zakresu ekonomii. Cały ten wywód p. Winiarskiego, nie mający zresztą związku z broszurą, jest dość mętny.

Tyle o artykule zawierającym ponadto rozważania z dziedziny materializmu filozoficznego, których tu omawiać nie podobna. Wystarczy wspomnieć, że autor, który przed chwilą twierdził, że krytyka burżuazyjna nie zdołała postawić teorii Marxa żadnych poważnych zarzutów, w tej części artykułu uznaje za „jedyną dziś poważną i źródłową krytykę materializmu dialektycznego“ dzieło jezuity o. Gustawa Wetterera.

Artykuł nie zasługiwałby na uwagę, gdyby nie był zamieszczony w organie prasowym poważnego stronnictwa. Miał on być zapewne w intencji autora popisem marksistowskiej erudycji, jest w istocie rzeczy nie często spotykanym pokazem publicystycznej arogancji.

L. K.

DEPESZA NR 881

WCZASIE pierwszej wojny światowej, w okresie między przewrotem z marca 1917 r., który wysunął do steru ks. Lwowa, Milukowa, Kiereńskiego i in., a przewrotem bolszewickim z października 1917 r., p. August Zaleski działał w Londynie z ramienia Aleksandra Lednickiego, który jako członek rosyjskiego stronnictwa tzw. kadetów, miał bliskie stosunki z rządem przewrotu marcowego, a zwalczał usilnie Polski Komitet Narodowy w Paryżu pod przewodnictwem Dmowskiego.

Bolszewicy, doszedłszy do władzy w październiku-listopadzie 1917 r., rozpoczęły niezwłocznie ogłaszanie tajnych dokumentów rządu poprzedniego, w których są wzmianki i o działalności p. Augusta Zaleskiego w Londynie w 1917 r.

Sprawa ta przedstawiona jest w pracy Mariana Seydy „Polska na przełomie dziejów”, Poznań 1927-1931, w tonie II, strony 187-188, jak następuje:

„Organ rządowy rządu sowieckiego „Izwiestia s.v. i s. deputatów” z 21 listopada st. st. r. 1917 podał wśród ogłoszonych tajnych dokumentów rosyjskiego ministerium spraw zagranicznych depeszę szyfrowaną pełnomocnika rosyjskiego w Londynie Nabokowa do ministra spraw zagranicznych Tereszczenki z dnia 30 października (n. st.), tzn. wydaną na dobry tydzień przed wybuchem przewrotu bolszewickiego. W depeszy Nabokowa, mającej numer 881, czytamy m.i.:

„Z grupą Dmowskiego moje osobiste stosunki poprawiły się i wciąż dążyłem do tego, aby trzymać się stanowiska, które Pan zajmuje. Z drugą grupą sprawa stoi nieco inaczej. W tych dniach zwróciła się ona do mnie za pośrednictwem Zaleskiego, aby doręczyć Panu (tj. ministrowi Tereszczence) protest przeciw działalności grupy Dmowskiego. Odpowiedziałem, że ustaliłem z aprobatą ministerium zasadę niezłomną, że poselstwo nie może bez sankcji Piotrogradu być instancją pośredniczącą w partyjnych stosunkach politycznych, i że przeto prosby tej spełnić nie mogę... Grupa Dmowskiego oskarża drugą o skłonności do rozstrzygnięcia sprawy polskiej w kierunku pożądanym dla państw centralnych. Przeciw grupie Dmowskiego znowu wysuwane jest oskarżenie, iż dąży ona z pomocą Anglii, Francji i Ameryki do stworzenia tak silnego państwa polskiego, które by „zastąpić mogło w przyszłości Rosję” jako mocarstwo wschodnio-europejskie”.

Zaleski ogłosił w londyńskiej „Prawdzie” z 15 stycznia 1918 r. oświadcze-

nie, przeczące twierdzeniu depeszy Nabokowa; przyznaje jednakowoż, że 22 października zwrócił się do pierwszego sekretarza ambasady rosyjskiej „z prośbą o przestanie p. Aleksandrowi Lednickiemu telegramu w sprawie uznania Komitetu Narodowego przez rządy sprzymierzone”. Po dwóch dniach sekretarz ambasady zawiadomił Zaleskiego, iż p. Nabokow nie zgadza się na przestanie tego telegramu.

Sprzeczność dwóch twierdzeń — Nabokowa i Zaleskiego — tłumaczy się prawdopodobnie tym, że telegram Zaleskiego dla Lednickiego „w sprawie uznania Komitetu Narodowego przez rządy sprzymierzone” wręczony ambasadzie rosyjskiej, w treści swej równał się protestowi, o którym mówiła depesza Nabokowa”.

Książka M. Seydy ukazała się w czasie, gdy p. August Zaleski był przez sześć lat z górą ministrem spraw zagranicznych pomajowym, ale żadnych już wyjaśnień czy sprostowań ze strony p. Zaleskiego nie było.

Pozorna sprzeczność sprowadza się więc do tego, że to, co p. Zaleski chciał wysłać i co nazywa „telegramem w sprawie uznania Komitetu Narodowego przez rządy sprzymierzone”, Nabokow nazywa „protestem przeciw działalności Komitetu Narodowego” doręczonym mu przez p. Zaleskiego.

Trzeba sobie uzmysłowić chwilę, w której to się dzieje: jesień 1917 r.

Dn. 15 sierpnia 1917 r. w Lozannie zjazd działaczy politycznych polskich, opierających sprawę polską o współdziałanie ze sprzymierzonymi zachod-

nimi, uchwalił powołanie do życia Komitetu Narodowego Polskiego z siedzibą w Paryżu pod przewodnictwem Dmowskiego, z udziałem Paderewskiego, Maurycego Zamoyskiego i innych. W dwa tygodnie później, już z Paryża dn. 28 sierpnia 1917 r. Komitet zgłosił swe powstanie państwu sprzymierzonym. Wtedy następuje uznanie Komitetu, jako ciała dążącego we współdziałaniu ze sprzymierzonymi do odbudowania niepodległego (souverain) państwa polskiego, kolejno w pismach ministrów spraw zagranicznych: francuskiego Ribota z 20 września 1917 r., angielskiego Balfoura z 15 października 1917 r., włoskiego Sonnino z 30 października 1917 r., amerykańskiego Lansinga z 1 grudnia 1917 r., w miarę jak zjawiali się wyznaczeni przez Komitet jego przedstawiciele u tych rządów.

Wtedy to, w październiku 1917 r., p. August Zaleski, pod postacią telegramu do Aleksandra Lednickiego do Rosji drogą przez ambasadora Nabokowa w Londynie do ministra Tereszczenki — do Lednickiego to nie doszło, bo ambasador odmówił wysłania, ale do Nabokowa doszło, bo p. Zaleski doręczył to ambasadzie rosyjskiej w Londynie, a do Tereszczenki także, bo Nabokow mu to streścił w depeszy z 30 października 1917 r. — doręcza rządowej Rosji w Londynie do przesłania do Rosji to coś, co nazywa telegramem do Lednickiego w sprawie uznania Komitetu Narodowego, a co Nabokow nazywa protestem przeciw działalności Komitetu Narodowego, który: „...dąży do stworzenia tak silnego państwa polskiego, które by „zastąpić mogło w przyszłości Rosję” jako mocarstwo wschodnio-europejskie”.

P. Zaleski już wtedy nie przebiegał w sposobach i drogach działania.

Z ŻALOBNEJ KARTY

ŚP. ROMAN FENGLER

Roman Fengler pochodził z wielkopolskiej rodziny mieszczańskiej, najściślej węzłami krwi i kultury z Polską zespolonej. Zmarły kilka lat temu ojciec jego był przez dłuższy czas burmistrzem Trzemeszna, za czasów niewoli pruskiej jednego z ognisk polskiej działalności narodowej i walki z germanizmem.

Pokutuje jeszcze niekiedy w innych dzielnicach niesłuszny pogląd, jakoby Wielkopolanie byli z natury usposobienia raczej ciężkiego, nieskłonного do ruchliwości i inicjatywy. Współ z tytuł innymi Poznaniakami śp. Fengler był żywym zaprzeczeniem tego mniemania. Cechowała go nie tylko

ujmująca żywość usposobienia, ale i bystra inteligencja, dar inicjatywy, duża wrażliwość na wydarzenia i prądy umysłowe otaczającego go świata. Od lat gimnazjalnych związał się blisko z obozem narodowym; w pracy dla niego dał wiele ze swych najlepszych sił i energii, jako organizator, mówca, dziennikarz i publicysta.

Śp. Roman Fengler urodził się dn. 4 czerwca 1907 r. w Poznaniu. Odbił studia ekonomiczno-polityczne na Uniwersytecie Poznańskim. Należał do grona założycieli Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski Dzielniczy Zachodniej. Był członkiem Komitetu Dzielnicowego Młodych OWP. Pracami

organizacyjnymi zajmował się żywo zarówno w Poznaniu, jak na prowincji. Przez szereg lat redagował tygodniowy dział „Ruch Młodych”, ukazujący się na łamach „Kuriera Poznańskiego”. Nie ustal w pracy po rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski; był nadal czynny w szeregach Stronnictwa Narodowego do końca życia (z wyjątkiem okresu wojennego).

Swe zdolności dziennikarskie wykazał jako współredaktor dwóch wielkich organów prasowych ziem zachodnich „Słowa Pomorskiego” i „Kuriera Poznańskiego”; w składzie redakcji „Kuriera” pozostał do wybuchu Drugiej Wojny Światowej, pracując w jego dziale politycznym, a przez pewien czas i w sekretariacie redakcji. Pisywał artykuły i do innych pism, np. do „Tęczy” poznańskiej i do „Awangardy”. Znajomość spraw politycznych pogłębiał przez częste wyjazdy za granicę.

W parę tygodni po wybuchu wojny znalazł się we Lwowie; gdy nastąpiły rządy sowieckie aresztowany został przez NKWD pod zarzutem udziału w tajnej polskiej organizacji i osadzony w więzieniu, później zaś deportowany do łagrów w tzw. republice Komi, położonej niemal już w pasie podbiegunowym. W obozie pracy przymusowej przeżył z górą półtora roku w niezmiernie ciężkich, niehumanitarnych warunkach, które silnie podcięły jego zdrowie.

Wydostawszy się wreszcie z łagru w r. 1941 pracował przez pewien czas w ambasadzie polskiej w Kujbyszewie w

dziale poszukiwania rozproszonych po całym obszarze Sowietów zesłańców polskich i niesienia im pomocy. Był to jeden ze szczególnie pięknych rozdziałów jego życia.

Przybył później do Londynu, gdzie spędził dalszych dziesięć lat. I tu zajmował się działalnością polityczną i społeczną. W r. 1943 wszedł do ówczesnej Rady Narodowej. Przez pewien czas stał na czele Klubu Polskich Ziemi Zachodnich, skupiającego przebywających na wygnaniu Wielkopolan, Pomorzan i Ślązaków.

Znalazłszy się w trudnych warunkach materialnych, nie upadł na duchu, ale założył przedsiębiorstwo wysyłki paczek do kraju; próbował swych sił również w innych przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych. W sprawach tych wykazał dużą rzetelność, przy czym odznaczał się zawsze nieskazitelną uczciwością. Te jego wysiłki nie dały jednak spodziewanych wyników i przyniosły mu wiele rozczarowań.

Od dwóch lat z górami był pracownikiem działu polskiego Radia Wolnej Europy w Monachium; redagował „Dziennik Radiowy” tego działu. Cieszył się sympatią i uznaniem wszystkich swych kolegów i koleżanek.

Nurtująca go ciężka choroba położyła kres jego życiu w sile wieku, kiedy stały przed nim jeszcze wielkie możliwości pozytywnej i owocnej pracy dla Polski. Zmarł w Monachium dn. 20 sierpnia 1954 r.

Cześć jego pamięci!

(st)

rozporządzalnych, w tym głównie produktów żywnościowych.

Szybki wzrost ludności świata w ciągu ostatnich paruset lat jest jednym z najbardziej uderzających zjawisk historycznych. Trzysta lat temu ludność świata wynosiła szacunkowo 470 milionów ludzi, czyli około jednej piątej obecnego stanu. Różne przyczyny złożyły się na nagłe powiększenie rozrodności rodzaju ludzkiego w następnych 150 latach. Ludzkość uświadomiła sobie, że świat jest miejscem wielkim i obszernym, zdolnym do przyjęcia dodatkowych, wielkich rzesz. Ekspansja na tereny kolonialne w Nowym Świecie, Azji i Afryce, udoskonalenie środków komunikacyjnych i pewien postęp wiedzy medycznej, oto czynniki, które sprzyjały umocnieniu się tej postawy psychologicznej. Na progu XIX wieku ludność świata wzrosła do 870 milionów, powiększyła się więc prawie dwukrotnie w ciągu 150 lat. Ale tempo wzrostu przyspieszyło się jeszcze. Wiek dziewiętnasty był niewątpliwie wiekiem postępu materialnego, technicznego i naukowego; stan zdrowotny ludności podnosił się, umiętność zwalczania chorób doskonalila się ustawicznie, wzrost dobrobytu zataczał coraz szersze kręgi. Wszystko to wpływało i na zwiększenie rozrodności i na przedłużenie przeciętnej długości życia. W konsekwencji w ciągu XIX wieku ludność świata wzrosła do cyfry 1.600 milionów ludzi, a w XX wieku, mimo dwóch krwawych i niszczycielskich wojen światowych powiększyła się o dalszych 800 milionów i wynosi obecnie okragło 2 miliardy 400 milionów. Biorąc pod uwagę obecne tendencje rozwojowe, w końcu XX wieku cyfra ludności świata osiągnąć powinna stan 3.600 milionów. Żeby sobie uzmysłowić nieprawdopodobne tempo rozrostu ludnościowego w dobie obecnej skonstatujmy, że co roku przybywa nowych 30 milionów mieszkańców globu ziemskiego, a zatem więcej niż ludność Polski w obecnych granicach. Albo, przyrost 800 milionów w ostatnich 50 latach to tyle, ile wynosiła w 1900 r. ludność Europy, Afryki i obu Ameryk razem wzięta.

Autor sprzeciwia się teorii, jakoby niedożywienie sprzyjało wzmaganiu się rozrodności. Stwierdza on, że „istnieje przynajmniej jedna masa dowodów, które potwierdzają sam przez się tłumaczący się fakt, iż dobrze odżywieni ludzie posiadają najwyższy potencjał rozrodności i które również dają świadectwo niezmiernie ważnemu stwierdzeniu prawdy, iż stopa urodzeń jest przede wszystkim następstwem wpływów ekonomicznych i kulturalnych” (str. 156).

Uważa on, że pohamowanie rozrodności jest koniecznością dla uniknięcia katastrofalnych konsekwencji nadmiaru ludności. Ubolewa on, w sposób zresztą niezmiernie kurtuazyjny, nad postawą Kościoła Katolickiego, je-

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

LUDNOŚĆ I ŻYWNOSĆ

Fairfield Osborn: THE LIMITS OF THE EARTH. Faber & Faber Ltd. Londyn 1954. Stron 175.

Niczego bliższego o autorze nie wiemy poza tym, że jest Amerykaninem i autorem innej jeszcze książki o podobnym założeniu, zwracającej uwagę na rabunkową gospodarkę w zakresie eksploatacji bogactw naturalnych (tytuł tej książki „Our Plundered Planet”).

Osborn porusza problem niezmiernie doniosły, mianowicie perspektywy żywienia szybko wzrastającej ludności świata. Ilość książek i rozpraw na ten temat powiększa się ostatnio pokaźnie, co świadczy o rosnącym szybko uświadomieniu sobie aktualności i znaczenia tego problemu. Autorzy zabierający głos w tej sprawie dzielą się z grubsza na dwie grupy: pesymistów, którzy przewidują postępujące pogorszenie się sytuacji żywnościowej i ostrzegają, że ludzkość idzie ku katastrofie,

oraz optymistów, którzy wierzą, iż ulepszenia w organizacji społecznej, w technice uprawy, iż wzięcie pod uprawę obszarów uboższych, leżących dotąd odłogiem, iż otwarcie przez naukę nowych dróg do syntetycznych źródeł żywności zapewnią wyżywienie nie tylko obecnej ludności, ale i dalszego jej znacznego przyrostu w przyszłości. Najwbitniejszymi przedstawicielami tych dwóch zwalczających się kierunków są autorzy głośniejszych książek, Vogt („The Road to Survival”) i de Castro („Geography of Hunger”).

Jest rzeczą dosyć dziwną, że w spisie literatury autor pomija te dwie książki; on sam zbliżony jest raczej do Vogta i propaguje w sposób dość dyskretny i umiarkowany teorie neomaltuzjańskie.

Problem omawiany przez autora wyraża się przede wszystkim w cyfrach ludności i jej wzroście oraz zasobów

śli chodzi o kontrolę rozrodczości lub o sprawę świadomego macierzyństwa, jak to się u nas określało.

A teraz druga strona medalu, sprawa zaspokojenia potrzeb żywnościowych tej rosnącej w tak gwałtownym tempie ludności świata. Jakie mamy tu perspektywy i możliwości? Organizacja żywnościowa i rolnicza Zjednoczonych Narodów (FAO) w niedawnym sprawozdaniu stwierdziła, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat produkcja artykułów żywnościowych nie nadążała za tempem wzrostu populacyjnego. Gdy produkcja żywnościowa powiększyła się o 9 procent, ludność świata równocześnie powiększyła się o 12 procent. Istnieją pisarze, którzy utrzymują, że nie ma powodów do zaniepokojenia, iż ziemia czeka tylko na zawołanie uczonych i technologów — Sezamie, otwórz się! Dostarczy wówczas żywności, opału, energii i bogactw wszelkiego rodzaju, które ułatwią i uprzyjemnią życie ludzi na świecie. Autor traktuje to jako fantazję nieodpowiedzialną i woli przemawiać surowym językiem rzeczywistości i wskazywać na ograniczoną bogactw i zasobów naszej planety. Stąd nazwa książki „The Limits of the Earth“.

(m. ost.)

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

NAGRODA PISARSKA SPK

Jury nagrody pisarskiej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w składzie: gen. M. Kukiel (Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii), red. R. Piestrzyński (Związek Dziennikarzy R.P.), dr T. Terlecki

(Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie), S. Lewicki (Zarząd Główny SPK) pod przewodnictwem prof. S. Strońskiego (Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie) przyznało nagrodę pisarską SPK na 1954 r. po £ 50:

prof. Wacławowi Lednickiemu (uniwersytet w Berkeley, Stany Zjednoczone) za pracę w języku angielskim „Russia, Poland and West“; dr Jerzemu Pietrkiewiczowi (Londyn) za powieść w języku angielskim „The knotted cord“; prof. Wiktorowi Weintraubowi (uniwersytet w Cambridge, Stany Zjednoczone) za pracę w języku angielskim „The poetry of Mickiewicz“.

Zgodnie z uchwałą walnego zjazdu SPK w 1950 r., który ustanowił nagrodę, jest ona przyznawana co roku za pracę literacką, naukową lub publicystyczną, drukowaną lub przedstawioną w rękopisie, w języku polskim lub obcym, reprezentującą kulturę polską wobec obcych.

ROCZNICA I DYWIZJI PANCERNEJ

Uroczystości związane z dziesiątą rocznicą walk polskiej Pierwszej Dywizji Pancerniej odbyły się przede wszystkim na szlaku bitewnym dywizji. Na cmentarzu polskim w Langanerie pod Falaise w pobliżu pola decydującej bitwy frontu zachodniego odsłonięty został pomnik poległych, ufundowany przez ludność francuską. W odsłonięciu brali udział przedstawiciele rządu i wojska francuskiego, a ze strony polskiej generałowie Anders i Maczek oraz wycieczka żołnierzy dywizji z Wielkiej Brytanii i de-

legacje kombatantki z całej Francji. Niemniej uroczysty charakter miały obchody z udziałem wycieczki polskiej w miastach belgijskich i holenderskich wywołanych przez Pierwszą Dywizję Pancerną, w szczególności w Gandawie i Bredzie. Wszędzie niezwykle serdecznie podejmowano przybyłych Polaków.

Zakończenie uroczystości nastąpiło w Londynie 21 sierpnia. Po nabożeństwie w Brompton Oratory za 1.300 poległych i zmarłych żołnierzy dywizji, odbyła się akademія w King George's Hall, na której przemawiali gen. S. Maczek, red. M. Muggeridge i p. Auberon Herbert imieniem Anglo-Polish Society oraz gen. Anders jako generalny inspektor PSZ. W części artystycznej Chór Akademicki pod dyr. H. Hosowicza odśpiewał pieśni dywizyjne, po występach artystów (Z. Terne i Z. Rewkowskiego) przy konferansjerce J. Popiela młodzi amatorzy odegrali jednoaktówkę „Dziewczyna z bukietem kwiatów“ napisaną na tę uroczystość przez R. Kiersnowskiego. Wreszcie odbyła się całonocna zabawa w „Białym Orle“ z udziałem żołnierzy dywizji przybyłych z różnych stron Anglii.

Książka dla teatrów amatorskich, zespołów tanecznych, bibliotek, szkół i rodziców chcących ubrać swe dziecko w tradycyjny, piękny strój polski

IRENA KARPIŃSKA POLSKIE UBIORY LUDOWE NA SCENIE

Ubiory: góralski (ze zbójnickim), śląski, krakowski, łowicki, kurlowski. Rysunki, kroje, opisy, wiadomości etnograficzne. Stron 188 oraz 21 tablic i rysunków

Wydawcy: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Polska YMCA, Związek Harcerstwa Polskiego

Skład główny: SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7 oraz wszystkie księgarnie polskie
Cena 12/6, porto 6 d.

AMERYKA I AUSTRALIA

CZY JUŻ ZAMÓWIŁEŚ WOJCIECHA WASIUTYŃSKIEGO „LISTY O LUDZIACH“

Książka w 4 częściach i 24 rozdziałach z wykazem źródeł, objętości ok. 200 stron
druku kosztuje w przedpłacie 10 szylingów lub 1.50 dolara
Zamówienia nadsyłać należy do administracji „Myśli Polskiej“ — 8, Alma Terrace,
London, W. 8, England
Przedpłata dla obu Ameryk i Australii przedłużona została do 15 września br.

ZAMÓWIENIE

Zamawiam egzemplarz(y) książki Wojciecha Wasutyńskiego „Listy o ludziach“
i załączam (szylingów*), dolarów*) przekazem pocztowym*), czekiem*), go-
tówką*)

.....
(imię i nazwisko drukowanymi literami)

.....

.....
(dokładny adres pocztowy)

*) niepotrzebne skreślić

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).